

# Niezależna Telewizja Vis á Vis



foto: B. Kucharek, W. Morek,

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.  
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



numer 11 (114), Kraków, grudzień 2017

foto: B. Kucharek



rys: I. Siwek - Front

## Andrzej Sikorowski

### OKNO NA PLANTY (69)

#### Zwisowa choinka

Ta choinka najpiękniejszą jest z choinek  
choć mała jakaś przy Mariackiej Wieży  
ale bez niej strasznie marny w Święta Rynek  
a Rynkowi w końcu wypas się należy

Wnet zawisną na niej bombki kolorowe  
i radośniej będzie ludziom wszystkim wkoło  
ale szczerze mówiąc wolę te zwisowe  
wypełnione jakimś środkiem na wesołość

Przytulimy się do siebie bez urazy  
policzymy ilu jeszcze nas zostało  
wypijemy bo się wtedy lepiej gwarzy  
o tym wszystkim co się w życiu nie udało

Ale jedna myśl ogrzewa nas kochani  
i tą myślą zawsze cieszyć się należy  
że w tym lesie pełnym głupców oraz drani  
można przeżyć przyjaciele – można przeżyć

Na dodatek nasza choinka nie została zerżnięta przez dzielnego  
białostockiego drwala jak siedemdziesięcioletni świerk, który dokona  
żywota na Placu św. Piotra zamiast u siebie w domu. Wesołych Świąt!

Zawsze śmieszył mnie ekologiczny lament nad choinkami, które w okresie Bożego Narodzenia trafiają do naszych domów. Śmieszył, bo przecież nasza przyroda nie doznaje żadnego uszczerbku. Choinki hodowane są w specjalnych plantacjach właśnie w tym celu, a zanim do nas trafią pochłoną całą masę dwutlenku węgla. Podobnie jak z oszczędzaniem papieru, żeby nie niszczyć lasów. Tak zwana papierówka pochodzi przede wszystkim z przecinania młodników, które i tak muszą być przerzedzane, bo na tym polega gospodarka leśna rozwijana u nas od prawie stu lat. Ekologia wymaga naprawę trochę myślenia. Czego wszystkim w nadchodzącym roku życzę. AD



foto: B. Zimowski

## Adam Kawa

### XI

Wypij za sonet Sokratesie ze mną,  
wiersz się rozchyli na liryki światło  
i wyobraźnia drapieżna jak jastrząb  
rozedrze ciemność.

Furtki dziewiczych światów się odemkną,  
z knajpą odleczysz przez chmury ku gwiazdom,  
gdzie świeci w oczach jednoroźców światło  
poezji - ciemność.

W snu rzeczywistość snu utopce wbiegną,  
by z metaforą sen połączyć klamrą.  
Jak czarna dziura tak sonetu światło  
pochłania ciemność.

Grecki filozof a pokręcił wszystko.  
Sen z wyobraźnią, knajpę, rzeczywistość.



foto: B. Kucharek

### XII

Gwiazdę z Oriona w twe oczy przeniosę,  
nagość otulę mgławicą w Orionie,  
I będzie gwiazda - mroczna od twych powiek -  
liryki głosem.

Skąd taka czułość w tak zimnym kosmosie!  
W mrok bioder wchodzę w błyskach supernowej.  
Dante nie uniół tej czułości w słowie.  
Czy ja uniosę?

Jak cień ulotna, mrok w igliwiu sosen,  
a wchodzę w ciebie otwartą do powiek,  
ciszy w spełnieniu sonet nie dopowie  
liryki głosem.

W sonecie jestem czy w tobie - już nie wiem -  
w snu półlitrowce czy w delirium tremens!

Adam Kawa *ALCHEMIA* -  
Wydawnictwo Antykwa -  
Kraków 2011 -  
druk za zgodą Autora

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl  
Bogusław Kucharek, b\_kucharek@interia.pl  
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski  
Korekta: Andrzej Banaś

Kontakt: Póteczka Vis á Vis,  
www.zvis.pl  
www.visavis.altervista.org  
Vis-á-vis



## Jerzy Antkowiak

### Kulisy wielkiej rewii



foto. B. Kucharek

TAK JEST! Niemal dosłownie, a w przerośni zdarzyły się naprawdę. A to wszystko za sprawą entuzjastycznej młodzieży, której się po prostu, najzwyczajniej w świecie coś chce. Młodzież gimnazjalna klas drugich Publicznego Gimnazjum imienia Mikołaja Kopernika w Nowej Wsi (tak, tak, tej naszej około pruszkowskiej Nowej Wsi) miała pomysł. Miała pomysł, ale i miała sprawdzone opiekunki - pasjonatki, panie nauczycielki. Elżbieta Gąsior-nauczycielka historii i Beata Wiszniewska - nauczycielka języka polskiego, wszyscy razem przy wydatnej pomocy szkoły i przyjaciół szkoły zrealizowali swój pomysł, swój projekt, czyli Wystawę „PRL i WSPÓŁCZESNOŚĆ - ZDERZENIA”. Nie do wiary, to już dziesiąta wystawa i jakie niecodzienne nazewnictwo: X Wystawa Czasowa Małego Muzeum Historycznego i Małego Muzeum Książki. Wystawa piękna i wiele tematyczna. Patrząc na te relikty przeszłości z zadumą, że mimo wszystko chciało się żyć, a przecież wszystko miało znamiona produktu czekolado podobnego. Myślę, że dla tej nowoczesnej młodzieży taka wystawa musi być szokiem, ale i „kagankiem wiedzy” i jednocześnie odpowiedzią na ich pytanie - to, co tu zgromadziliśmy, to wy kochani dziadkowie z tym żyłście naprawdę? To nieprawda, że młodzież nie chce wiedzieć, młodzież nie ma skąd wiedzieć, a jak młodzież ma pasję, takich opiekunów i taką szkołę, to robi takie WYSTAWY. BRAWO! No dobrze, a co z tymi SCHODAMI HISZPAŃSKIMI? No, więc tu jest rzecz wielce umowna, ale niesłychanie sympatyczna. Na Placu Hiszpańskim w Rzymie są piękne osiemnastowieczne schody, właściwie kaskada schodów, które po polsku nazywamy Hiszpańskimi. Otrzymałem zaproszenie na uroczyste otwarcie wystawy, ale przedtem uczennice klasy II b - Julia Angelus i Monika Szkiela u mnie w domu przeprowadziły ze mną wywiad, okazało się, bowiem, wystawa tak, jak najbardziej, ale szykuje się pokaz mody, więc dziewczyny przygotowały pytania. Julia i Monika pytają, ja się rozkręcam, pilnuję się żeby nie konfabulować, w spotkaniu uczestniczy nauczycielka - polonistka, Pani Beata Wiszniewska i jest miło. Ja od wielu już lat trochę „belfruję” w szkołach związanych z modą, więc idzie nam zupełnie nieźle.

Gimnazjum nowowiejskie znam doskonale, a to za sprawą mojej wnuczki Matyldy, którą „naszą wukad-kę” dostarczałem na zajęcia z rytmiki i różnych piasów z kołami, szarfami i nie tylko. Te schody, teraz już słynne schody, przemierzałem wielokrotnie i nigdy przez myśl mi nie przeszło, że zobaczę na nich kiedykolwiek tak brawurowy pokaz mody, ba - POKAZ MODY z przyśpiewkami demonicznych rewelersów, solistkami i solistą, śpiewającymi tak jak należy śpiewać tamte przeboje. Współcześni piosenkarze, a zwłaszcza piosenkarki z tamtych naturalnie pogodnych piosneczek robią zupełnie niepotrzebnie jakieś wydumane songi oratoryjne. A moda? Chwała Bogu, że nieocenione Babcie i Dziadkowie zachomikowali to i owo.

Wtedy jeszcze nosiło się szmizjerki, żakiety, bluzki i spódnice, a nie dresy i instalacje. Młodzież świetnie wyczuła tamten styl prostoty i bezpretensjonalności, wszyscy wyglądali jak moje koleżanki i koledzy na naszych czarno-białych fotografiach sprzed, strach powiedzieć, ponad pół wieku. Dlatego prawdziwymi, eksponatami tamtych lat, prawdziwymi okazami, niepodrabianymi byliśmy my dwaj Tadeusz Hubert Jakubowski (kurdelebele, ciągle piszący, raz sagi, raz swoje ulubione dyrdymałki) i niżej podpisany ciągle jeszcze coś przy modzie majstrujący. Kiedy cała ta gala przy tych magicznych schodach dobiegła końca, były kwiaty, brawa, owacje, gratulacje, zdjęcia i ogólna radość, bo było, czym się cieszyć, nagle, zniemacka pojawił się autentyczny hippis, świetnie wkomponowujący się w tamtą epokę, okazało się że to pan od rysunków. Jest fantazja w polskim narodzie i tej wersji się trzymajmy, raz jeszcze DUŻE BRAWA dla młodzieży, pedagogów, dla wszystkich zapaleńców i entuzjastów chcących robić coś ciekawego, pożytecznego i z takim biglem jak ta WYSTAWA i ta REWIA MÓD. Proszę niech DYREKCJA przyjmie ode mnie najserdeczniejsze GRATULACJE.



foto: T. Malczyk

P.S. Wywiad, który przeprowadziły ze mną Julia i Monika, był obszerny, dziewczyny się dobrze przygotowały, pozwolę sobie przytoczyć jego końcówkę:

Julia Angelus: Podobno był Pan wymagający w stosunku do swoich współpracowników, czy to prawda?

Jerzy Antkowiak: Nie... nie sędzę. To znaczy, mieliśmy tam takich konstruktorów, krawców, garderobianych, że oni chyba dumni byli, że w Modzie Polskiej pracują. Ja po prostu wierzyłem, że to, co mi się tam ubzdura, oni zrobią doskonale. Czasami miałem dosyć trudne pomysły, wymagające dużego zaangażowania, a oni wszyscy z taką miłością robili te suknie. Krawcy mówili: „Panie Jerzy, pan się nie martwi, my w domu dokończymy i panu jeszcze ciepło na pokaz przyniesiemy”. Ja tak kochałem tych krawców!... ale oni chyba nas też kochali. Dostawali potem za to pączki, całe fury pączków. Mieliśmy znajomości u Bliklego. Pamiętam, że zawsze oddawałem projekty ostatni, pośpieszali mnie, ale ja mówiłem: „A jakbym oddał trzy tygodnie temu, to już by z mody wyszło, to może nawet lepiej, że się nie śpieszę”. Ale wracając do pytania, to nic takiego nie było... no, mam nadzieję, że mi wierzycie? (śmiech).

Pamiętam, kiedyś udzielałem jednego z pierwszych wywiadów w 1962 roku i dziennikarka

zapytała mnie: „Jak się będziemy ubierać za 40 lat?”. Ja byłem taki zakuty łeb, że wydawało mi się, że to tak dużo czasu, te 40 lat. Powiedziałem jej, że będziemy chodzić w takich kombinezonach, jak astronauty, jak na Marsie, (śmiech).

Monika Szkiela: Co Pan sądzi o współczesnej modzie?

Jerzy Antkowiak: Powinienem zacząć od tego, że mój jest tyle, że jest to naprawdę trudne pytanie. Od czasu odzyskania naszej niepodległości rozlała się u nas taka lawina szmiry. Myśmy akurat padli na zachód, ale przez tę tandetę wschodnią, tanie badiusie. Wcale się nie dziwię, że ludzie to kupowali, bo na Modę Polską nie wszystkich było stać. W ogóle się nie dziwię, że kobitki się rzuciły na te cekiny i inne takie. Na szczęście, my projektanci mieliśmy coś do powiedzenia w sprawie tkanin, ale byli i tacy, co się nie znali, a przywozili... i to się tak rozpowszechniało. Współczesna moda nie narodziła się dzisiaj, to zaczęło się od tego chłamu ze wschodu w tych latach 90. Potem nagle zaczęły się otwierać takie małe firemki, wzorujące się na tych wschodnich. Następnie jak gust Polaków się trochę ustabilizował na tę „szczękę pana Józia”, to jak ja tutaj czasami rano w Komorowie siedziałem i widziałem, że idą kobitki w tych swoich strojach, myślałem wtedy: „Co to jakiś teatr przyjechał, cyrk?”. Miały cekiny, haremowe złote spodnie, koszycek w ręce i... po buraki czy ziemniaki do warzywniaka! Myślę, że przez tę łatwość kupowania gust Polek się zepsuł. Oczywiście, nie twierdzą, że wszystkich, ale na tyle dużej ilości, że to się zaczęło rzucać w oczy. Chwała Bogu, że nie wszyscy zwariowali, wierzę w młodzież, bo młodzież się świetnie nosi!

Beata Wiszniewska: Jaki miły akcent na koniec! Panie Jerzy, serdecznie dziękujemy za rozmowę i zapraszamy do szkoły!

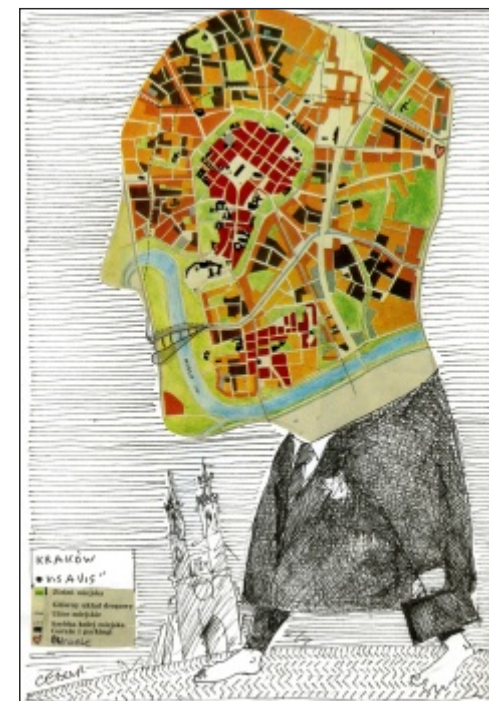
Jerzy Antkowiak: Nic mi nie mówcie. Lubię niespodzianki!

## Henryk Cebula

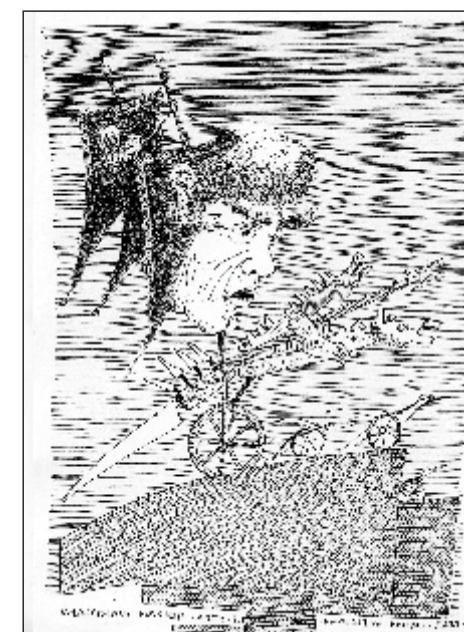
### Rysunki



fot: W. Morek



## Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front



## Ladislav Volko

### Liścik z Bratysławy nr: 41



foto: N. Pazdej

Bratysława, Kraków, Istambul, Valladolid. To są miasta, gdzie, oprócz innych, odbywają się międzynarodowe festiwale filmowe na których pracują również, jako członkowie jury, krytycy filmowi z międzynarodowej organizacji FIPRESCI. Nagradzają filmy, które według nich są inspirujące i zasługują na uwagę. Pisałem tutaj o festiwalach w Krakowie i Istambule. Nie dawno wróciłem z Valladolidu w Hiszpanii z festiwalu *62 Semana Internacional de Cine* – jak brzmi oficjalna nazwa przeglądu. Chodzi o jeden z najbardziej prestiżowych festiwali w Hiszpanii, tylko o trzy lata młodszego od festiwalu w San Sebastian. Valladolid, miasto porównywalne do Krakowa, pełne historii, restauracji i kawiarenek, przepięknych historycznych budynków, miłych ludzi, żyło filmem. Centrum festiwalu był Teatr Calderon, którego wnętrza przypominają przepiękne wnętrza Teatru Słowackiego. Otwarty dla publiczności w 1864 roku, wybudowany w neoklasycyźnym stylu. Jego 62 edycja była magnesem dla młodych i wcześniej urodzonych tak, jak chyba lata wcześniej, kiedy co prawda nie było internetu, za to uczestnikami festiwalu były takie nazwiska jak Bergman, Truffaut, Kubrick, Wilder, Spielberg, Scott, Loach, Forman, Wajda, Zanussi i mnóstwo dalszych znanych i mniej znanych mistrzów. O mnóstwie filmów wyświetlanych w różnych sekcjach na festywalu świadczy 336 stronicowy katalog formatu A4 na kredowym papierze. Film dokumentalny, krótkometrażowy i pełnometrażowy, pierwsze i drugie filmy twórców, filmy Kastylii, szkolne filmy z Barcelony i Madrytu, powroty do historii, hiszpańskie i zagraniczne, specjalne pokazy dla młodzieży od 12 do 18 lat pod nazwą *Simici Joven* i dla młodszych od 7 do 12 lat - *Miniminci*. Zasłużonym zainteresowaniem publiczności, jak również ludzi od filmu, cieszył się przegląd kinematografii Islandii. Sekcja główna powstawała z 19 filmów na bardzo dobrym poziomie, ale bez wyraźnego artystycznie dzieła. A może już takich nie ma?! Jednym z nich był 140 minutowy film dokumentalny chińskiego twórcy Ai Weiwei żyjącego w Berlinie - *Human Flow* (2017). Autor pokazuje exodus uchodźców w 23 krajów świata. Dopiero teraz, w całym tym zagmatwaniu, w pełni można odczuć tragedię naszego świata, która się dzieje blisko nas. Film powinno się wyświetlać w telewizjach na całym świecie, ale specjalnie w tych krajach, których władze przyczyniły się do tego szaleństwa. Większość filmów pokazywała świat dezyluzji, sytuacji kryzysowych nie raz bez wyjścia. Polska miała w sekcji głównej nawet dwa filmy: *Pokot A. Holland* i *Ptaki śpiewają w Kigali* (r. J. Kos – Krauze i K. Krauze). Główną nagrodę festiwalu otrzymał reżyser ze Szwecji pochodzenia egipskiego Tarik Saleh za film *The Nile Hilton Incident*. Otrzymał również nagrody za scenariusz i reżyserię. Film pokazuje nie tykalność ludzi z górnej drabiny władzy wbrew arabskiej czy innej wiosny. Nagrodę FIPRESCI otrzymał turecki film młodego twórcy Onura Saylaka *Daha*. Aktualny temat uchodźców, pokazywany poprzez życie ojca – przemysłowca i syna, który pełny ideałów jednak pod wpływem ojca zostaje przemysłowcem również, w tym najgorszym wydaniu. Słowacki film młodej reżyserki Terezy Nvotovej *Brud* otrzymał główną nagrodę w kategorii pierwszych i drugich dzieł, zresztą wyświetlany na tegorocznym krakowskim festiwalu OFF Camera.

Świat filmu jest również jednym z wskaźników problemów, zakamarków, uwikłań, nadziei i beznadziei tego świata. Demystyfikacja pewnych zachowań, pokazywanie bezcelowości działań, unifikacja wartości czy totalna nihilizacja naszego bytowania nabywa globalnych wymiarów. Czy na prawdę musimy upaść totalnie, żeby zobaczyć szanse na przyszłe perspektywę...? Gdzie poszukiwać inspiracji? Również o tym jest ostatnia książka Zygmunta Baumana *Retrotopia* (2017), która ukazała się w tłumaczeniu na słowacki, parę tygodni temu.



**Najlepsze Życzenia Świąteczne  
i Noworoczne wszystkim swoim  
Czytelnikom, Autorom, Wrogom  
i Sympatykom, składa Redakcja.**

### Galeria Vis à Vis:

#### Wystawa malarstwa Ewy Słobodzian - „PEJZAŻ”





fot: B. Zimowski

## Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (64)

Wprawdzie nie na samych Plantach, ale na zadrzewionym skwerku pod Wawelem u zbiegu ulic Grodzkiej i św. Idziego naprzeciwko Hotelu Royal, gdzie rozpoczyna się część *Plant* zwana „*Ogrodem Stradom*”, stoi pod rozłożystym kasztanowcem, kamienny *posąg Światowida* o czterech twarzach, słowiańskiego boga słońca, urodzaju, ognia i wojny. Jest to przedstawiona na zdjęciu, wykonana w 1968 r. przez J. i W. Wesołowskich replika posągu, eksponowanego w Muzeum Archeologicznym przy ul. Poselskiej 3. Nadwątlona przez czas replika, została odrestaurowana w 2006r. przez zespół konserwatorski pod kierownictwem Bożeny Boby-Dygi. Oryginalny posąg znaleziono w 1848r. w rzece Zbrucz k. Husiatynia na Podolu w majątku Liczkowce, należącym do Konstantego Zaborowskiego. Gdy w 1850r. z inicjatywy Towarzystwa Naukowego Krakowskiego powołano Muzeum Archeologiczne z siedzibą w Bibliotece Jagiellońskiej (Collegium Maius) z jego komitetem założycielskim w skład którego weszli: Józef Muczkowski - dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej (przewodniczący komitetu), Karol Kremer - dyrektor budownictwa Rzeczypospolitej Krakowskiej (sekretarz), Wincenty Pol - poeta i profesor pierwszej w Polsce katedry geografii na UJ oraz Teofil Żebrawski - architekt, wystąpiono z odezwą o ratowanie dawnych przedmiotów tzw. *starożytności* i przekazywanie wiadomości o takowych. Niejako w odpowiedzi na ten apel, będący w posiadaniu rzeźby Mieczysław Potocki przekazał ją Towarzystwu i w maju 1851r. została przywieziona do Krakowa przez Teofila Żebrowskiego. Posąg stał się jednym z pierwszych eksponatów Muzeum i główną atrakcją pierwszej Wystawy Starożytności Krajowych prezentowanej od 15.08.1858r. do 1.02.1859r. w Pałacu Lubomirskich przy ul. św. Jana 15, a później w siedzibie Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej 17. Obecnie posąg Światowida jest symbolem i logo Muzeum Archeologicznego w Krakowie. We wspomnianym na wstępie *Ogrodzie Stradom* za budynkami hotelu *Royal* i parkingiem,

Wprawdzie nie na samych Plantach, ale na zadrzewionym skwerku pod Wawelem u zbiegu ulic Grodzkiej i św. Idziego naprzeciwko Hotelu Royal, gdzie rozpoczyna się część *Plant* zwana „*Ogrodem Stradom*”, stoi pod rozłożystym kasztanowcem, kamienny *posąg Światowida* o czterech twarzach, słowiańskiego boga słońca, urodzaju, ognia i wojny. Jest to przedstawiona na zdjęciu, wykonana w 1968 r. przez J. i W. Wesołowskich replika posągu, eksponowanego w Muzeum Archeologicznym przy ul. Poselskiej 3. Nadwątlona przez czas replika, została odrestaurowana w 2006r. przez zespół konserwatorski pod kierownictwem Bożeny Boby-Dygi. Oryginalny posąg znaleziono w 1848r. w rzece Zbrucz k. Husiatynia na Podolu w majątku Liczkowce, należącym do Konstantego Zaborowskiego. Gdy w 1850r. z inicjatywy Towarzystwa Naukowego Krakowskiego powołano Muzeum Archeologiczne z siedzibą w Bibliotece Jagiellońskiej (Collegium Maius) z jego komitetem założycielskim w skład którego weszli: Józef Muczkowski - dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej (przewodniczący komitetu), Karol Kremer - dyrektor budownictwa Rzeczypospolitej Krakowskiej (sekretarz), Wincenty Pol - poeta i profesor pierwszej w Polsce katedry geografii na UJ oraz Teofil Żebrawski - architekt, wystąpiono z odezwą o ratowanie dawnych przedmiotów tzw. *starożytności* i przekazywanie wiadomości o takowych. Niejako w odpowiedzi na ten apel, będący w posiadaniu rzeźby Mieczysław Potocki przekazał ją Towarzystwu i w maju 1851r. została przywieziona do Krakowa przez Teofila Żebrowskiego. Posąg stał się jednym z pierwszych eksponatów Muzeum i główną atrakcją pierwszej Wystawy Starożytności Krajowych prezentowanej od 15.08.1858r. do 1.02.1859r. w Pałacu Lubomirskich przy ul. św. Jana 15, a później w siedzibie Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej 17. Obecnie posąg Światowida jest symbolem i logo Muzeum Archeologicznego w Krakowie. We wspomnianym na wstępie *Ogrodzie Stradom* za budynkami hotelu *Royal* i parkingiem,



fot: autora



fot: autora

na placu przy ul. św. Gertrudy znajduje się pochodząca z 1710r. jedna z około 20-tu zachowanych krakowskich kapliczek – *latań zmarłych*, zwana potocznie *kapliczką św. Gertrudy* (na zdjęciu). Jest jedynym reliktem po istniejących kiedyś w tej okolicy stawie i wyspie na nim, obok starego koryta Wisły, gdzie usytuowano za miejskimi murami cmentarz i szpital dla wenerycznie chorych przy *kościółku św. Sebastiana i Rocha*, którego zniszczył w 1793r. szalejący huragan i ostatecznie został wyburzony w 1821r. przy okazji likwidacji miejskich murów i powstawania Plant. Śladem po nim jest istniejąca tutaj ul. św. Sebastiana. Nieco dalej na skwerze Plant pomiędzy ul. Dominikańską a wylotem ul. Siennej przy Pocztce Głównej, znajduje się pamiątkowa tablica-rzeźba autorstwa prof. Bronisława Chromego (1925 – 2017) poświęcona *Narcyzowi Wiatrowi pseudonim „Zawojna”*. Był on w czasie II wojny światowej od 1941r. do 1945r. komendantem Okręgu VI Batalionów Chłopskich na Małopolskę i Śląsk, a po scaleniu w 1943r. BCH z AK został z-cą komendanta Okręgu Krakowskiego AK. Po zakończeniu okupacji niemieckiej był poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa w wyniku czego został 21.04.1945r. zastrzelony przez dwóch funkcjonariuszy UB z Myślenic. W miejscu jego śmierci na Plantach, odsłonięto w 1992 roku prezentowaną na fotografii tablicę i była ona ostatnim dziełem rzeźbiarskim wzbogacającym Planty w XX wieku.



fot: autora



**Serdecznie zapraszam**  
na pokaz tematyczny:  
„DYLIŻANS NA KARTACH POCZTOWYCH  
I POLSKICH ZNACZKACH”  
w dniu 11.12.2017 r. godz. 17.00  
w Klubie 6 Brygady Powietrznodesantowej  
ul. Zyblikiewicza 1 (I piętro) w Krakowie.



**Andrzej MATUSIAK**



fot. B. Kucharek

## Adam Ziemianin

### Kolęda wędrowna

#### Pasterka w Małym Cichym

Kościółek na górcie  
Szopkę przypomina  
Tutaj przyszli odpocząć  
Józef i Maryja

Wśród górali im dobrze  
Bo owieczki grzeją  
Jedlina pachnie wkoło  
Powiało nadzieją

Na Pasterkę dzwonią dzwonki  
Przy góralskich saniach  
Wszyscy jadą dziś z ochotą  
By Panu się kłaniać

Na Pasterkę wszyscy jadą  
Na skrót - po śniegu  
Niosą Panu skromne dary  
Lekko im na sercu

Dzisiaj w Małym Cichym  
Jezus znów się narodził  
I w góralskich kierpeach  
Po śniegu sam chodzi

Płozę po saniach  
Ścieżkę wciąż mu znaczą  
Wszystkiemu się dziwi  
Bo kolędę zaczął

Po lodzie po lodzie  
Póki duch w narodzie  
Po śniegu po śniegu  
Ale bez pośpiechu

Po nocy po nocy  
Nikt nas nie zaskoczy  
Po grudzie po grudzie  
Potem będzie luźniej

Po lesie po lesie  
Czasem też nas niesie  
Po prośbie po prośbie  
Kiedy w sercu mroźnie

Po pracy po pracy  
Wypić coś z rozpaczny  
Po niebie po niebie  
Gdy nas dom w potrzebie

Powoli powoli  
Bo już wszystko boli  
Po trochu po trochu  
Do Nowego Roku

Prowadź nas raźnie  
Nasza polska biedo  
Dobrze że nadzieja  
Jest w tobie kolędo

## Wiersze Świąteczne



fot. B. Kucharek

## Jerzy Piątkowski

### POLSKIE WIGILIE

Polskie wigilie - wspaniałe wieczerze;  
w tle pastoralki i światła choinki.  
- Życzenia, które składane są szczerze  
i na dzieci - czekają liczne upominki.

Tyle lat upłynęło ... los, czasem nie sprostał  
i puste miejsce zostawił przy stole.  
- W pamięci ból wspomnień pozostał  
choć refren nie zmienił sensu naszych kolęd.

Kochani, musimy żyć dla dzieci, dla wnuków,  
notować w sercu ich wszelkie sukcesy ...  
Przypominać dzieje i ojczyznę prawników  
zmieniającą oblicze i domów adresy.

Życzmy, tego co najlepsze, łamiąc się oplatkiem;  
niech każdemu z nas, dostatnio się dzieje  
a łzę wzruszenia osuszmy ukradkiem,  
bo Jezusik się rodzi, ponownie w Betlejem.



fot. J. Zych

## Tadeusz Śliwiak

Wigilijny wieczór  
W naszym domu z oplatka  
i złożonych dłoni  
gościmy wilka i jagnię  
naszych wciąż jeszcze  
nie spełnionych pragnień

Stół przemawia do nas ludzkim głosem  
a jego słowo stało się chlebem

Chłód ściał się w szkło  
i grzeje u naszych warg  
Płomienieje sękata świeca

U progu staje wiewiórka  
unosząca w łapkach  
cały swój świat orzecha

W kropli miodu  
ziarenko maku  
śni czerwone jedwabne sukienki

Za oknem cisza śniegu  
Słyszysz ? – to za nas  
modli się natura

*z tomiku „Uwierzyłem w człowieka”*

## Lesław Pizło

### O FOTOGRAFII - 1

Ryszard Horowitz w jednym z wywiadów wyraził się był, że „świat jest zarzycany zdjęciami”. Uderzyło mnie to nie tyle dosadnością sformułowania, co jego trafnością. I zastanowiło, dlaczego, ja uprawiający zawód fotografa przez całe życie, teraz czuję skrępowanie a nawet pewien rodzaj wstydu gdy mam w publicznym miejscu wyjąć aparat fotograficzny i robić zdjęcia. Fotografowanie stało się czynnością tak trywialną i powszechną, że aż wstydliwą. W czasie, gdy jeszcze nauczałem rzemiosła fotograficznego, tłumaczyłem młodym ludziom, że zdjęcie może mieć różnorakie wartości.

W dużej mierze zależy to od umowy i mody. Kiedyś jeżeli było ostre, nie zawierało rażących błędów technicznych i powiększone do dużego formatu, nazywało się fotogramem i już pretendowało do miana dzieła sztuki a autor przestawał być fotografem, a stawał się fotografikiem. Nie próbuję zatem określić co jest dziełem sztuki co nie. Twierdzę natomiast, że każde zdjęcie ma jedną niepodważalną wartość. W momencie zrobienia ma wartość historyczną. I ona rośnie z czasem. Nad fotografią zrobioną 100 lat temu zatrzymujemy się na dłużej. Jest wieszana na wystawach i publikowana. Pomimo, że często jest zwykłym obrazkiem nie mającym żadnych walorów artystycznych. Takich „fotek” robionych obecnie są miliardy i nikt, często sam wykonawca nie zwraca na nie uwagi. Pstryknij tak „wyfocinę” i na tym się kończy. Nawet sam tego nie ogląda, nie mówiąc o innych. Co więc się dzieje? Czy czas nobilituje, nadaje wartości? Zwyczajne komercyjne zdjęcie mające 100 lat zasługuje na muzealną ścianę i uczone wywody krytyków sztuki, a wiele doskonałych, ale współczesnych, zalega szuflady a teraz czeluście pamięci komputera i jest zupełnie nie zauważane. Podobnie z wieloma innymi. Wywodów sklerotycznego staruszka słuchamy z nabożeństwem, a sensowne i mądre myśli młodzieńca kwitujemy lekceważącym wzruszeniem ramion.

Tu przypomnieli mi się znakomita wystawa zdjęć martwej natury, którą popełnił kilka lat temu nasz kolega Marek Studnicki. Można się zastanawiać czy więcej artysty autor włożył w stworzenie kompozycji, sfotografowaniu jej czy też w samą ideę przedsięwzięcia. Byłem i pozostaję pod dużym wrażeniem. Jego nature morte była naprawdę morte. Zrobił zdjęcia roślin i owoców istotnie martwych lub umierających. Uschniętych, nadgniętych, zamrożonych a w swojej martwocie pięknych. Nie było to „nieruchome życie”, jak chcieli XVII wieczni mistrzowie holenderscy tylko „martwe życie” wg. Studnickiego. Do tego perfekcyjnie sfotografowane i gustownie podane. Nie były to ani fotki, ani fotogramy, tylko dzieła zrobione z potrzeby tworzenia. Nie dostrzegłem w nich żadnego przypadku. Wszystko przemyślane i celowe. Gdybym umiał robić takie zdjęcia zapewne nie czułbym skrępowania wyjmując aparat fotograficzny w miejscu publicznym.

Dlatego namawiam. Zastanówmy się chwilę przed naciśnięciem spustu migawki. Nie produkujemy sterty śmieci, w której giną ciekawe i cenne obrazy.



foto: B. Zimowski

## Marek Michalak

### Droga do rajy cz. 8

#### Droga czy aby do rajy ...?

Grudzień 1981. Jesteśmy z koncertami JBBO po RFN. Kolejny koncert „bardzo dobry” w Selb-słynne miasteczko – produkcja Rosentalla. Cudowne spotkanie integracyjne z organizatorami.

Krótką noc. Rano musimy wstać, by zdążyć na poranek jazzowy do Frankfurtu nad Menem.

Jedziemy spokojnie bo ślisko. Włączam radio. Akurat była ósma. Wiadomości. Nagle słyszę w tym dobrze mi znanym języku, że pewna WRONA wprowadziła stan wojenny w Polsce. Krew odpływa gdzieś w skarpetki.

Daję sygnał „kłapaczami” autu za mną. Zatrzymaliśmy się na poboczu drogi. Pytam, czy słuchali wiadomości. Nie. Opowiadałem co słyszałem w radiu. Patrząc na ich twarze – bielsze od śniegu wokół nas. Konieczny postój na najbliższej stacji benzynowej. Część z nas musi do toalety. Udało się dojechać na czas do Frankfurtu. Sala nabita po brzegi. Wszyscy chcą usłyszeć i zobaczyć szczęściarzy którym udało się wyjechać przed 13-tym grudnia z Polski. Atmosfera gorąca, wyjątkowa.

W przerwie podchodzi do mnie jakiś Niemiec. Z krótkiej rozmowy wynika, że gdybyśmy zdecydowali się na powrót do Polski – to on nas dozbroi. Ma takie możliwości i wręcza mi wizytówkę. Mamy jeszcze jeden koncert w Hannoverze we wtorek. Zespół jeszcze nie zdecydował co dalej.

Słyszymy, że od ręki możemy dostać zezwolenie na stały pobyt. Jednak w środę podejmujemy decyzję. Wracamy z duszą na ramieniu. Droga przez Niemcy rozjeżdżona ale od Słubic nie ma pewności czy jedziemy drogą czy przez pola. Przy skrzyżowaniach koksownicy z oddziałami ZOMO i wojska. Nikt nas nie zatrzymuje do kontroli. Nawet po 22-giej. O północy dojechaliśmy do naszych rodzin. Nieopisana radość w naszych domach. Warto było podjąć tę wyjątkowo trudną decyzję.

Razem nawet codzienna szarość zamienia się w kolorową tęczę. Jak w rajy. c.d.n.



foto: B. Kucharek



foto: archiwum

## Ks. Adam Boniecki

Jesteśmy z Księdzem Redaktorem...





## Jan Wawszczyk

### Dr Stanisław Niedzielski - zapomniany pionier balneologii polskiej

Olbrzymie rzesze zwiedzających Ojcowski Park Narodowy (powstały w 1956 r) idąc szosą, mijają wzgórze skalne, na którym stoją zachowane do dziś ruiny prastarego zamku piastowskiego należącego do tzw. Szlaku Orlich Gniazd. W tej wędrówce uwagę musi zwrócić tablica wmurowana w skałę z płaskorzeźbą przedstawiającą dr Stanisława Niedzielskiego (autorstwa rzeźbiarza Cz. Makowskiego) z napisem „Ukochał Ojczyznę, ludzkość i prawdę”

Stanisław Bolesław Niedzielski urodził się 4 III 1859r. Był synem Franciszka i Julii Tarnowskiej. 9 XII 1886 uzyskał dyplom lekarza medycyny. Po ukończeniu studiów już w następnym roku rozpoczął prace w Zakładzie Przyrodolecznictwa dr Jana Bielińskiego w Nowym Mieście nad Pilicą w pow. rawskim. Biorąc pod uwagę wielkie zainteresowanie dr Niedzielskiego balneologią nie mógł On na starcie swej kariery zawodowej lepiej trafić. Zakład ten bowiem był świetnie wyposażony w urządzenia wodolecznictwa mediano- i elektroterapii i stosowano w nim szereg nowoczesnych metod dla leczenia nerwic. Prowadzący Zakład dr J. Bieliński cieszył się dużym autorytetem i uznaniem w środowisku medycznym.

Dr Stanisław Niedzielski pracując w tym Zakładzie przez 11 lat nabiera praktyki i pogłębia swoje umiejętności lekarskie. Jest wyróżniającym się lekarzem. Ze względu na duże zdolności i zdobyte doświadczenie w leczeniu

przyrodolecznictwem powierzono mu samodzielne prowadzenie Zakładu Wodolecznictwa „Goplana” w Ojcowie, który później zostaje przemieniony na Zakład Lecznictwa dla chorych nerwowo. Pracę w tym Zakładzie rozpoczyna w dn. 15 IV 1898r

Na południowo - zachodnim krańcu Królestwa, w jednej z najpiękniejszych naszych dolin, wśród fantastycznych skał, leży z dala od wielkich środowisk perła naszych uzdrowisk - Ojcow - o którym już w 1858 r pisze prof. Dietl w następujący sposób:

*„...Jeżeli jakiegokolwiek miejsce naszego północnego podniebia zasługuje na imię miejsca lekarsko - klimatycznego to takim zaiste jest pyszna, prawdziwie rajska dolina Ojcowca mogąca wybornie zastąpić w niektórych miesiącach letnich niejedno osławione uzdrowisko zagraniczne...”*

W latach 1886-7 nowy właściciel Ojcowca hr. Ludwik Krasiński zbudował tu Zakład „Goplana”. Podgórski klimat, czyste powietrze, wspaniała źródłana woda i piękny krajobraz sprawiają, że do Ojcowca przyjeżdża wielu kuracjuszy. Zakład Lecznictwa „Goplana”, którym kieruje dr Stanisław Niedzielski położony jest na północ od góry zamkowej w zupełnie oddzielonej części doliny ojcowskiej. Jest to budynek dwupiętrowy w stylu szwajcarskim i bardzo się wszystkim podoba.

Cały parter jest murowany, jak również i klatki schodowe.



foto: Autora

Na parterze mieszczą się: sala jadalna, kredens, czytelnia, biblioteka, gabinety lekarskie, laboratorium, poczekalnia dla chorych, kancelaria Zakładu, sale kąpielowe męskie i damskie oraz sala natryskowa. Wzdłuż całego budynku od strony południowej biegnie obszerna weranda. Woda ze źródła „Jan” przez pompy ssące umieszczone w piwnicy tłoczona jest do rezerwuaru umieszczonego na strychu. Pierwsze i drugie piętro przeznaczone jest na pokoje mieszkalne dla chorych. Wszystkie pokoje (40) zwrócone ku południowi mają obszerne werandy, a od strony północnej małe balkoniki. Są to pokoje obszerne jedno i dwuosobowe. „Goplana” jest Zakładem Przyrodolecznictwem, który został zaopatrzone we wszystkie urządzenia jakie tylko pomysłowość lekarzy hydroterapeutów wydała ( wanny porcelanowe lub kaflowe, sala natryskowa z katedrą Wintemitz, kąpiele parowe, czterokomorowe, masaż wibracyjny). To na wskroś nowoczesne urządzenie zakładu jest zasługą dr Stanisława Niedzielskiego, który teraz cały swój wysiłek i czas poświęca dla chorych tam leczonych. Ustanawia w nim: przepisy higieniczne i lecznicze, regulamin zakładu i samoistnie dopilnowuje jego przestrzegania. Dużą rolę w leczeniu chorych w „Goplanie” kładzie się na ruch.

Codziennie punktualnie o godzinie siódmej rano odbywa się gimnastyka dla mężczyzn a o dziewiątej dla pań. Ćwiczenia te odbywają się na wolnym powietrzu w pobliżu Zakładu. Kieruje mmi dla panów - lekarz, dla pań zaś wykwalifikowana gimnastyczka. Jako strój służą dla panów spodenki, dla pań zaś specjalne kostiumy.

Studia, jakie odbył w Szwajcarii zainspirowały go do tego, aby upodobnić architektonicznie Ojcow do tego alpejskiego kraju.

W wielu przypadkach mu się to udało i powstałe w tych czasach domy i wille mają ten „szwajcarski” styl; a Ojcow często nazywany jest „polską Szwajcarią”.

Mając duszę artystyczną dr Stanisław Niedzielski jest równocześnie bardzo wrażliwy na krzywdę ludzką i ludzkie potrzeby.

Jego działalność zawodowa nie ogranicza się wyłącznie do leczenia chorych w Zakładzie. Udziela on wielu porad miejscowej ludności i służy jej bez żadnych korzyści finansowych na tyle tylko ile czas pozwala.

Zdobywa tym samym serca i wdzięczność mieszkańców Ojcowca i pobliskich wsi. Dla kuracjuszy zaś wydaje informator o rozrywkach na terenie Ojcowca, Grodziska i Pieskowej Skały, aby poznawali piękno tej krainy.

Co światlejszych mieszkańców kreuje na przewodników po grotach (50) i zabytkach Ojcowca, a wielu pozostałych zatrudnia w swoim Zakładzie.

Sprawia to, że pamięć po Nim jest wiecznie żywa i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Był inicjatorem budowy Kościoła w Ojcowie, a kiedy władze rosyjskie nie wydały na to zezwolenia oddał jedną ze swoich łazienek przerobioną na kaplicę, która do dziś stoi na moście rzeki Prądnik.

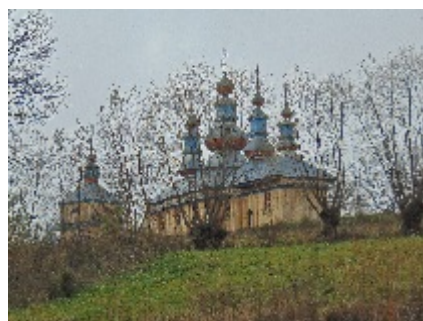
Dr Stanisław Niedzielski miał powiedzieć: *„...zabroniono budowy, ale na łądzie, to niech stoi na wodzie...”*

Jego niewielki dorobek naukowy (kilka prac z zakresu balneologii, wydanych w gaz. Lek. Z 1900 nr 21) usprawiedliwia fakt zakazu drukowania prac w zaborze rosyjskim i brakiem w nim organu wydawniczego.

W ostatnim roku swego życia współzałożył Polskie Towarzystwo Balneologiczne. Zmarł 21.06.1905 r. Przeżywszy zaledwie 46 lat. Pochowany jest na cmentarzu parafialnym Ojcowca tj. w Smardzowicach. Żoną jego była Zofia z domu Mieszkowska, z którą miał czworo dzieci.

Dobrze się składa, że Zakopane ma swego T. Chałubińskiego, Krynica-J. Dietla a Ojcow - S. Niedzielskiego.

## VIII zvisowa wyprawa w Bieszczady - X. 2017



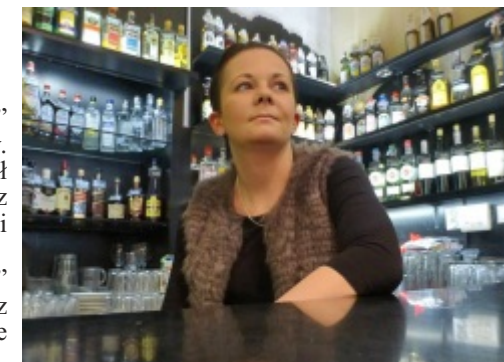
fot: B. Kucharek, A. Tokarski

## Potwory zwisowskie ( 37 ) podpatrzone przez Romana Wysogłada

### Pani Madzia

Po prawie czterdziestu „odcinkach” w których starałem się opisać tzw. „Potworów Zwisowskich” nadszedł w końcu czas dać sobie spokój z „Potworami”, a zająć się „normalnymi ludźmi” - jeżeli jeszcze tacy istnieją.

Ostatnim opisanym „Potworem” (przepraszam) będzie Pani Madzia, bez której niejeden z nas miałby niebywałe problemy z powrotem do domu i nie tylko, (kłania się ulica Rozrywki 4).



fot: W. Morek

Przez lata w krakowskich (i karkowskich) lokalach panował dziwny zwyczaj „zarządzania nimi wyłącznie przez mężczyzn”. Na szczęście – jak prawie wszystko na świecie, np. może poza nami samymi zaczęło się to kilka lat temu zmieniać - może nie na lepsze - ale przynajmniej na bardziej „ucywilizowane” sytuacje, kiedy to właśnie kobieta – jak wspomniana wyżej Pani Madzia – bywa „królową jeszcze jednego zmówienia”. A czy go zrealizuje to już zupełnie „inna inszność” jak zwykł mawiać, aż za bardzo współczesny już prawie klasyk.

Poza wszystkim (naturalnie poza urodą i wrodzonym wdziękiem) jest pani Madzia osobą szalenie dyskretną. Do dzisiaj, chociaż minęła już prawie dekada nikomu nie zdradziła „niepalącego”, codziennego bywalca naszej ukochanej cukierenki „chowającego” w czeluściach baru paczkę papierosów, by przy południowej kawie puścić kilka dymków.

Słusznie podejrzewam, iż podobnych tajemnic nosi w sobie pani Madzia jeżeli nie setki to przynajmniej czterdziestki. I nikt z jej pięknych ust nie dowiedział się ten temat - do dzisiaj ani słowa. Bywa też pani Madzia osobą szalenie dbającą o innych. Gdyby nie Jej sławne pączki przynoszone do Zwisu około godziny jedenastej, niejeden z nas (vide pan fotograf Bogdan Zimowski) już dawno padł by z głodu, gdyż obiady serwowane godzinę później przez tak przez Niego uwielbiane garkuchnie na pewno nie posiadają tyle kalorii potrzebnych codziennie do życia co jeden pączek pani Madzi. Mógłbym jeszcze (powinienem) napisać wiele komplementów na temat naszej ukochanej pani Madzi, ale dość już tej może aż nazbyt przesłodzonej laurki.

Jaka pani Madzia jest każdy przytomny widzi (albo przynajmniej wie).

P..S.

Na początku tego tekściku zarzekłem się, iż już nigdy w życiu nie napiszę ani słowa o „Potworach Zwisowskich”. Chyba, że pojawią się Potwory nowych czasów (o tak silnych osobowościach), naturalnie związanych ze Zwisem, iż dużym niedoparzeniem byłoby spróbować ich nie opisać.

Ale na szczęście to nie mój problem tylko „Ich”. Rośnijcie i rozwijajcie się „Nowi Potworzy” na miarę naszego Zwisu.

A może coś z was wyrośnie? Nie tylko jeszcze jedno wspomnienie o wspaniałym (niby) człowieku który w rzeczywistości nigdy nie istniał.



fot: B. Zimowski

## Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Jeden z redaktorów unikalnej gazetki obchodził hucznie swoje n-te urodziny. Wśród wielu prezentów, które otrzymał uwagę zwracały: pakiet seniora zawierający stoperan, xenne, absorbent protektor, osobisty zestaw sztućców, sexi dzwonek i kielnia do budowy nowego życia. Nie obeszło się bez znakomitych trunków którymi Jubilat obficie raczył swych gości

---

W naszej Zvisowej galerii została otwarta nowa wystawa malarstwa. Poziom jak zwykle bardzo wysoki.

---

Podobno hydraulik z Francji już w drodze. Wkrótce zostanie zamontowana nowa deska sedesowa.

---

Nasz kawiarniany fotograf pracuje pełną parą czego efektem jest powiększenie ilości „modeli” w Zvisie.

---

Obserwujemy niepokojące zjawisko ,kilku bywalców przeszło na napoje nie zawierające krzty alkoholu . Żony postawiły warunek, chorzy lub oszczędzają wątrobę na okres świąteczny ?

---

Po dostawach z Niemiec tytoniu i drewna do wyrobu fajek – wznowiło swą działalność koło zvisowych fajczarzy.

---

Kilka dni temu na wysokości restauracji „Hawelka” „wirus Bachusa” zaatakował znanego w zvisowym środowisku doktora W. Efekt – złamany obojczyk. Policję prosimy o zwiększenie ilości patroli na linii C-D by zapobiec w przyszłości podobnym atakom.

---

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy znanego w kręgach zvisowych redaktora „Legendę” dosięgła tzw. „zemsta barana”. Pośliznął się na baranich łajnie , doznając skomplikowanych złamań kostki. Kto to wypędza z początkiem zimy barany na hale! ?Redaktorowi życzymy szybkiego powrotu do zdrowia. Brak nam Ciebie. Ty jesteś naszą bajką.

---

Plaga nieszczęść spadła na Zvis. Kolejny bywalec doznał stłuczenia lewej ręki co uniemożliwia mu operowanie nożem i widelcem.

Do chwili odzyskania władzy w kontuzjowanej ręce w jego menu dominują sznycle i pierogi. A tak zjadło by się goloneczkę! Współczujemy.

## Jan Nowicki

### Konsekwencje boskiego żartu



foto: B. Kucharek

Zniecierpliwiony Pan Bóg miał już dość tych na ziemi, którym ofiarował talent. Spojrzał z góry i pomyślał - po co? Przecież ludzie tak rzadko umieją go wykorzystać, rozwinąć, doprowadzić do granic perfekcji. -Mój dar mają za nic - powiedział ze smutkiem. A anioł potwierdził.

-Talent topią w alkoholu. Z leniwym brakiem odpowiedzialności rozmieniają na drobne. Gołym okiem widać, jak prezent w ich rękach koroduje i bezpowrotnie przemija.

-Wypada z tym skończyć - powiedział głośnie i trochę z przekory postanowił zesać na ziemię szansę ludziom bez talentu. Ale nie przewidział, że żart Ojca, dzieci potraktują ze zwierzęcą powagą.

I zaczęło się!! Kurdupel poczuł się wyższy i przystąpił do prężenia nieistniejących mięśni. Damy - wiedzione silikonowym szaleństwem - zaczęły nadmuchiwać biusty. Pozbawieni słuchu w mig opanowali czytanie nut i zabrali się do gromkiego omijania melodii. Pokazna rzesza pozbawionych podstawowych umiejętności istot - pokrzepiona faktem istnienia „debilnej pamięci” - ruszyła ławą do wykonywania aktorskich zadań. Duża grupa młodzieży na złamanie karku zaczęła pokraccie tańczyć. Jęknęły sponiewierane ignorancją struny gitar. Zapłakał postponowany saksofon. Żenujące wersety grafomańskich wierszy ktoś nierozważnie porozrzucił pomiędzy strony wydanych książek.

Nad wszystkimi studiami polskich kanałów telewizyjnych różnej maści diabły porozwieszały radosne reklamy zalecające wygodne życie z tego... czego nie umiemy. Czego umieć nie będziemy. Czego umieć nie musimy.

Orgiastycznie chwyciło! Wielu poczuło, że potrafi tańczyć, śpiewać, pisać, jeździć na łyżwach, uprawiać politykę, pośredniczyć w - delikatniejszym od babiego lata - procesie dochodzenia do boskiego dobra. Podstawowa zasada głosząca, że w każdym przejawie naszego życia liczy się tylko to, co wartościowe, łąduje beztrudno w odległym kącie. Gdzie po długim leżakowaniu zalega jak zwietrzałe, wyschnięte łajno. Do którego zdążyliśmy się przyzwyczaić, które przestało wadzić, bo stało się normą. A jego niewartość - wartością. Łajno triumfujące, wszechobecne, niezakamuflowane. Wiszące gównem.

Dokładnie takie, jak widzi je Jerzy Pilch w swoim porażającym felietonie Europa u stóp („Dziennik” z 28.03.08). Jerzego musiało bardzo zboleć, bo aż zgubił dystans, do którego nas przyzwyczaił. Na ten cholerny... „dzień dzisiejszy”, biorąc pod uwagę... „wszystkie opcje”, ..., w tym samym temacie”, według „swojej wiedzy” powiada tak: *Skoro jesteśmy dnem - wzmocnijmy dno, budujmy dno. Udawajmy, że śmierdzimy bardziej. Niech tę powinność wezmą na siebie najtęższe umysły, najwybitniejsze autorytety, najznamienitsze filary salonu. Wtedy w prasłowiańskich gaciach wychodźcie będziemy rankiem przed słowiańskie szalasy, a z podnoszących się mgieł wylaniać się*

*będzie z wolna - leżąca u naszych stóp -Europa.*

Felieton Jurka przeczytałem na głos w wybranym towarzystwie pewnego pięknego miasta. Nastąpiła długa cisza. A potem na wyścigi każdy zaczął krzyknąć, że to nie o nim! I słusznie. Przecież tych, którzy są odpowiedzialni za obecny stan rzeczy w Polsce - nie ma. Pojawiają się tylko w tych chwilach, kiedy nierozumna gwiazda oświetla im drogę do kas i zaszczytów.

4 kwietnia 2008

Jan Nowicki - „Mężczyzna i One” wydawnictwo BELLONA - 2012- druk za zgodą Autora

### JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczyk, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Zszoćniak, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokolowski, Marek Wróbel, Elżbieta Zurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczyk, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Lukaszewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędziński, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarniecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymna, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żył, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styra-Bartkiewicz, Anna Szalapak, Konrad Mastyl, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Waclaw Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szumac, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagański, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andriewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła